Nro 25.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 17 czerwca 1848. **Rok dziewiąty.**

Z numerem 26 kończy się półrocze prenumeraty.

Od 1 lipca, z powodu powszechnej zmiany stosunków, która naszemu pismu rozleglejszego zakresu i jawniejszego trybu działania dozwala, zmieni „Dziennik mód paryskich“ dotychczasową nieodpowiednią treści swej nazwę, i w myśli służenia za obraz umysłowego życia całej Polski, przybierze nazwę „Tygodnik Polski, pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.“ — Zresztą wszelkie dodatki rycin i wzorów, jako też cena i sposób prenumeraty pozostają nadal też same.

I tak z rycinami kosztować będzie „Tygodnik Polski“ półrocznie 5 zlr., kwartalnie we Lwowie 2 zlr. 30 kr., bez rycin półrocznie 2 zlr., kwartalnie we Lwowie 1 zlr. w m. k. Na prowincyi można tylko półrocznie z rycinami lub bez rycin prenumerować. Za przesyłkę pocztową opłaca się półrocznie 38 kr. m. k. — Przedpłata składa się we Lwowie w Redakcyi N: 301. Z prowincyi można należytość przedpłaty nadsyłać pocztą pod adresem dawnego Dziennika mód paryskich.

Liczne odezwy z prowincyi, mianowicie odezwa obywatelki M.... z Tarnowa, znagliły redakcyę do następnego ogłoszenia.

Towarzystwo upowszechnienia strojów i wyrobów krajowych.

Mamy się wszyscy za patryotów. I ubliżyłby narodowi, ktoby temu w ogóle przeczył. Usamowolnienie włościan przez szlachtę pozostanie na zawsze pięknym pomnikiem patryotyzmu. Wszakże zresztą, pominąwszy drobnostki, jak obowiązkowa opieka nad bracią z więzień i wychodźtwa powracającą, pominąwszy śmieszności, jak wywlekanie kosztownych pstrocin staroświeckich, jest nasz patryotyzm bardziej uczuciowym niż czynnym. A nam przedewszystkiem czynów potrzeba. Nie mówimy tu o wielkich czynach indywidualnych, które się tylko z własnego rodzą natchnienia, ale o czynach powszechnych i powszednich, które jednakże udziałem ogółu nabywają wielkości. Jednym z takich czynów winno być powszechne zaprowadzenie strojów krajowych, z wyrobów krajowych. Czyż należy dopiero wyjaśniać wypływające ztąd korzyści?

Czyż zewnętrzne tem wyrażenie tego przywiązania do narodowości, które każdy wewnątrz czuć mniema, i tego zbliżenia się go ludu, które każdy głównym uznaje dziś obowiązkiem, a które upowszechnieniem krajowych strojów nieobliczony postępby uczyniło —

czyż zaoszczędzenie środków pieniężnych, które ujęte zagranicznemu kramarstwu, mogłyby na nierównie potrzebniejsze obrócone być cele —

czyż wreszcie podźwignienie przeto wyrobnictwa krajowego, usilna zachęta do zakładania nowych fabryk, których prawie wcale nie mamy, a których utworzenie, zwłaszcza przy obecnej zmianie stosunków społeczeńskich, nieodzowną jest koniecznością — czyż te wszystkie względy są wymysłami, dopiero dowodów potrzebującemi? — Nie. Ogół ukształconej ludności naszej czuje silnie wagę tych twierdzeń i sam owszem do ogłoszenia ich wzywa. Chyba tylko wybredna cząstka narodu, oglądająca się we wszystkiem na przykład zagranicy, może potrzęsać na to niewiernie głową, i będąc sama nieswojską w narodzie, upatrywać w przybraniu swojskich strojów, swojskich wyrobów przesadę, nadzwyczajność. Wszakże niepodobność całego naszego położenia do położenia zagranicy obowiązuje nas do takiej nadzwyczajności w obecnej chwili i wróży też nadzwyczajność rezultatów postępu naszego kiedyś. Zresztą choćby nawet bez przychylenia się wspomnionej cząstki wybrednej, sprawa rozsądku i poświęcenia, dobra sprawa nie przestanie być sprawą ogółu. Dla tegoto ogółu trzy przytoczone powody upowszechnienia strojów krajowych, z wyrobów krajowych, tj. idea narodowości, potrzeba oszczędności pieniężnej, podźwignienie przemysłowości krajowej będą, sądzimy, dostatecznemi pobudkami do czynu. Ponieważ zaś wszelka czynność tego rodzaju zdaniem jej na dobrą wolę pojedyńczych osób zbyt powoli powszechny osiąga skutek, przeto odwołując się do licznie dochodzących nas głosów, wzywamy wszystkie zacne Polki i wszystkich dobrych Polaków do zawiązania *Towarzystwa upowszechnienia strojów krajowych z wyrobów krajowych.* Rozliczność naszych żeńskich i męzkich strojów narodowych, naszych żupaników, mierosławek, czamar, karazyj, opończ, kapot i t.d. dostateczną są nam rękojmią, że gust i piękność nie na tej reformie nie utracą. Nasze zaś jakiekolwiek sukna, niebielone płótna, płócienka, dreliszki andrychowskie,

wystarczą na pierwszą potrzebę. „Pierwszych 12 dam i pierwszych 12 mężczyzn, które gdziekolwiek w celu zawiązania wnioskowanego towarzystwa się zbiorą, i publiczną o tem wiadomość dadzą, będą pierwszym zawiązkiem bogdaj jaknajpowszechniejszego towarzystwa. Bliższe jego warunki, czy np. pewien procent z zaoszczędzonych ztąd funduszów na inny użyteczniejszy cel nie przeznaczyć? samo Towarzystwo zawyrokuje. Gdyby Lwów z inicyatywą w tej mierze miał się ociągać, toć oddawna u nas prowincya nikomu w gorliwości dla sprawy narodowej wyprzedzić się nie dała, i jak sam wniosek z prowincyi wyszedł, tak też niechaj pierwsza wnioskodawczyni sama zawiązanie swego Towarzystwa wyrzecze.

Wydawca zaś Dziennika niniejszego ze swojej strony, postanowiwszy już niezawiśle od tego wniosku zmienić nazwę swojego pisma, zaniecha według możności doniesień o strojach przepychowych, do których naśladowania u nas dziś nie pora, i podając z kolei wzory strojów krajowych, będzie tylko o tyle dostarczał modelów zagranicznych, o ile one za wzór nadobnego i modnego kroju w ogólności posłużyć mogą.

12 czerwca 1848.

Chrystus tryumfujący.

Sześć godzin tylko na krzyżu przybity
Wisiał Zbawiciel; a jeno trzy lata
Nauczał, cierpiał dla zbawienia świata —
A na głos boski pękły stare nity.

Czemuż nam zawsze ranami okryty
W myśli się stawia, zawsze w ręku kata?
A nie w tryumfie, gdy w nieba ulata,
Promienistemi wieńcami spowity?

Czemuż nie mówim o jego wszechmocy
Na niebie, może kiedyś i nad nami,
Gdy nas z tyrańskiej wyzwoli przemocy?....

Ale cóż począć z ciemnemi rzeszami:
Im o tryumfie gadają prorocy,
Oni się pasą wciąż jego mękami!

Lucyan Siemieński.

Służebnictwo świata wielkiego,

czyli

Arystokracya parafiańska.

Przez Leszka Dunina Borkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rząd z dobremi chęciami nawet jakżeby mógł przedsięwziąć polepszenia i poprawy, jeżeli obywatele utyskując po kątach, w oczy tylko chwalą i wielbią. Posłuchajmy ich odezw i mów publicznych. Przepełnione są dziękczynieniami, wysławiają dobrodziejstwa, świadczą o pomyślności i radości powszechnej. Każdy wie dobrze że to są kłamstwa bezczelne, a przecież sądzi że tak mówić wypada. Mocno wkorzeniony duch poddaństwa niepozwala nawet użalić się. Jakżeż ma powstać miłość i zaufanie między rządzącym i rządzonymi jeżeli nie będzie między niemi szczerości, tylko obawa, obłuda, chytrość i różne etykietalne mamidła? Jeden oszukuje drugiego i nazywa to grzecznością. Niech się gdzie zjawi jaki władzca lub naczelnik albo ich sługa główniejszy, arystokracya parafiańska nie opuści tak dobrej sposobności służenia. Pospiesza zaraz z czołobitnością, z uległością, z haraczem; i ma sobie tę wolność za wielki przywilej, za zaszczyt. Powraca uszczęśliwiona, głosząc że bardzo uprzejmie, bardzo łaskawie była przyjęta. Nikczemni! Czyż grzeczność cudza usprawiedliwi waszą podłość? On grzeczny, bo w twarz was nie bił, na co zasłużyliście i co bylibyście przyjęli z równą jak grzeczność pokorą. On grzeczny, bo w oczy uśmiecha się, a jeśli ma cokolwiek uczciwości w sercu, to pogardza takiem uniżonem plugawstwem. Ubiegaliście się, aby wycierać czoła na jego progu, za to też w domach waszych i między szlachtą będziecie je wysoko zadzierać. Służba tak zrobiła was wyniosłymi, że przytłumiła uczucia braterstwa. Umieć być w porę podłym, to wasza wielkość, wasza cześć! Wdzieliście barwy czeladnie, aby wam wolno było stanąć przed ciemięzcami i złożyć jak mówicie uszanowanie, gdyż w języku służalczym (*lingua vernacula*) tak nazywacie jedną z waszych podłości. On grzeczny, ale między wami nie było jednego prawego i uczciwego, któryby na przymilenia i oświadczenia był odpowiedział: „Nie żądamy umizgów tylko sprawiedliwości. Urzędnicy nicują prawa i nadużywają władzy swojej. Po więzieniach męczą braci naszych, ich cierpień nie nagrodzą żadne grzeczności i przyjęcia Stękamy pod ciężarem dowolności. Nauczycieli naszych podnoszących głos w obronie prawdy i obyczajności prześladują i gnębią. Między współziomków naszych wszczepiają zepsucie, upadlając ich balami, obiadami, grzecznością W grona nasze wciskają urzędników rządowych, którzy przeto być muszą albo złymi obywatelami albo złymi urzędnikami, bo służą dwom interesom przeciwnym. Urzędy i stopnie wojskowe obsadzają wyrzutkami obcych ludów, przybyszami nie mającymi żadnej spojni z narodem. Niepodległość w obywatelach a prawość i sumienność w urzędnikach karzą niełaską i odmową wyższych stopni. Wytykanie wad rządowych, nadużyć i osobistości urzędników, przedajności sędziów; naprowadzanie narodu do użytecznych zajęć i przedsięwzięć, niepodległe wynurzanie prawych zdań i świętych przekonań, nazywają buntem, ścigają gwałtownością rąk zbrojnych, śledzą szpiegami i całem policyjnem łajdactwem. W sprawach i stosunkach naszych narzucają nam mowę nienaszą, niezrozumiałą.“ Gdyby kto tak był powiedział, nazwanoby go nierostropnym, grubjaninem. Bo już do tego znikczemnieli stopnia, że ich rostropnością obłuda, grzecznością podłość, rozumem służalstwo. Więc kłaniali się nisko, oświadczali swoje najpoddańsze zadowolnienie, chwalili wszystko i przyjęli z uradowaniem zaprosiny na bal. I jakżeż tu ich nazwać choćby najłagodniejszem nazwiskiem? Jakże taką podłość ukrywać, aby ojczystego gniazda nie plamić? Owszem niech wiedzą inne narody i my wiedzmy, że niewarci jesteśmy bytu politycznego, póki cierpiemy taką zaraźliwą zgniliznę moralną; że każdy jej oddech, każda uprzejmość, każde ściśnienie dłoni hańbi uczciwego obywatela; że niemasz innego lekarstwa

tylko aby ją wzgarda publiczna zmieniła albo ręce publiczne wymiotły. Rewolucya francuzka ratując zagrożone życie ojczyzny, pozbywała się tego wrzodu w sposób okropny. My mamy w domu zarazę a za domem przykład, przyjmujmyż z wdzięcznością przestrogi i starajmy się zapobiegać zawczasu. Nawet cudzoziemcy i sami zaborcy, jakiegokolwiek byliby sposobu myślenia, pogardzają w duchu tym dobrowolnem płaszczeniem się i poniżaniem niewolników, chociażby ono dogadzało ich próżności i ułatwiało dopinanie ich zamiarów. „*Keinem braven Polen ist es zu verdenken dass er in der Leidenschaft seine Nachbarn hasste, denn bey der Trauer seines Vaterlandes, in welche es durch sie war gestürzt worden, konnte er sie nicht lieben, und immer verdient derjenige mehr Hochachtung, der an der Spitze seiner Mitbürger auf den Ruinen seines natürlichen Erbgutes edelmuthig focht und im Kampfe fiel als der Miethling, der sich knechtisch in den fremden Antichambren herumtrieb und in Unterthänigkeit um einen Gnadengehalt bettelte Man darf nur an das innere Ehrgefühl aller braven Maenner selbst in Wien Berlin und Petersburg apelliren und man hat Verzeihung dass mann dieses laut zu sagen wagt.*“ *)

Obrońcy służebnictwa zbijają się zwykle własną bronią. Jak to, mówią, czyż nie jest zaszczytnie służyć ojczyźnie; którą oni w języku służalczym (*lingua vernacula*) k r a j e m nazywają. Czyż nie jest zaszczytnie służyć krajowi swojemu? Nie inaczej! Dla tego też właśnie jest hańbą służyć przeciw niemu. Rozróżniajcie lepiej stosunki i położenia, nie mieszajcie służby publicznej ze służbą osobom. Wiem że całe społeczeństwo ludzkie jest sprzęgnięte wzajemnością usług, że jedni będąc drugim potrzebni stają się tym samym od nich zawiśli. I rzemieślnik i kupiec, i aktor i autor i t.d. są dobrowolnymi sługami publiczności. Każdy ma pewne obowiązki, które go nie krzywdzą, jeżeli je pełni bez poniżenia, godziwie i sumiennie; jeżeli obowiązek nabyty nie sprzeciwia się przyrodzonemu obowiązkowi. Jest tedy różnica pomiędzy służbą a służbą. Jedna może zaszczycać, druga upadla. Pytajcie zawsze czy nie przyjął kto służby przeciwko prawom człowieka i przeznaczeniu ludzkości jako człowiek; przeciwko interessowi ojczyzny jako jéj syn. Może Polak służyć przeciwko Turkom, Niemiec przeciwko Polakom; i wtedy służbę jego oceniać należy ze stanowiska całej ludzkości: Czy służy porządkowi przeciw nieporządku? Czy wolności i oświacie przeciw despotyzmowi i ciemnocie? Lecz podłym byłby Niemiec, któryby służył przeciwko Niemcom u tych, którzy kraj jego najechawszy i zagrabiwszy, potrzebują sług, aby go jak najdłużej pozbawiać wolności, aby go w ciągłem mieć zajęciu i poddaństwie. Kto się waha pomiędzy łaską i względami osób szczególnych a ogólnemi obowiązkami człowieka i członka narodu, kto dla widoków korzystnych, dla przewidywanego dobra własnego obojętnieje dla ogółu i przesłepia dobro powszechne, ten zasługuje na nienawiść i potępienie współziomków, na wzgardę wszystkich ludzi uczciwych. Możeż być zaszczytniejsza służba jak wojskowa. Powołaniem żołnierza jest poświęcać życie za swobody i prawa ojczyzny. Zasłaniać ją własnemi piersiami od napaści, grabieży i uciemiężeń. Czuwać nad wykonaniem praw, nad bespieczeństwem, całością i własnością narodu i pojedynczych osób. Ale jeżeli przeciwnie stanie się narzędziem chciwości i uciemiężenia, jeżeli przedaje czynność swoją i życie za żołd lub stopień, jeżeli idzie obdzierać narody ze swobód i majątku, jeżeli jak oprawca kuje je w kajdany lub jak dozorca więźniów utrzymuje je w niewoli; cóż pomogą wtedy mniemane znaki honorowe na piersiach? Duszą jest podły. Zawód jego staje się najohydniejszem rzemiosłem, czoło jego napiętnowane jest cechą służebnictwa.

Ou les meilleurs soldats et le chefs le plus braves
Mettoient toute leur gloire à devenir esclaves *)

Łatwo z tąd wnieść jak wielka zachodzi różnica pomiędzy wojskiem a wojskiem, jaka służba wojskowa zaszczyca a jaka hańbi.

Najszczytniejsze stany, najużyteczniejsze zatrudnienia mogą się stać najohydniejszem łotrowstwem przez nadużycie i wykrzywienie ku osobistym zyskom. Patrzmy w co obrócił jezuityzm religiję, posłannictwo Jezusa, aby oświecając wyjarzmiać narody? „I poznacie prawdę i prawda was wyswobodzi“. *) Bóg jest dla nich wędzidłem, które kładą ludowi w usta, aby go kiełzać. Pragną usilnie aby wszyscy w niego wierzyli bo wiele mogą skorzystać, sami weń niewierząc. Okpiwają lud który podjęli się nauczać. Ktokolwiek powstaje na ich oszustwa, kto wykrywa ich szatańskie postępki, okrzykują go za heretyka i bezbożnika. Kto ich znać nie chce, mówią że boga nie zna, więc oczywiście mają się za bogów. Jeżeli są ateusze, to wy niemi najpewniej jesteście. Bogiem waszym zysk, nabożeństwem chciwość. Sprzysięgacie się z wrogami narodów, aby je ujarzmić, oślepić i spodlić. Z układną minką depczecie i znieważacie przykazania Chrystusa, poniewieracie i wyszydzacie świętość, w którą ludowi wierzyć każecie. Ślubujecie ubóstwo i czystość a zbieracie majątki i popełniacie wszeteczeństwa; zalecacie miłość bliźniego i grzechów odpuszczenie, a prześladujecie, podchodzicie podstępami, zaprowadzacie sądy święte, potępiacie, palicie na stosach i męczycie. Wychwalacie z kazalnic jawność, szczerość i pobłażanie, a jesteście skryci, obłudni i zawzięci. I jakże lud widząc postępki wasze i obyczaje wasze, niema zobojętnieć dla waszej nauki? niema utracić wiary we wszystko co święte? niema ostygnąć dla religii kiedy ją widzi w ręku waszym wykręcaną na wsze strony, jak dratwę, którą szewc zarabia? Trzeba być uczonym, mocnym w zasadach i przekonaniach, aby was widząc, nie stracić wiary w boga, w sprawiedliwość wieczną i w zasługę cnoty. Nie krzyczcie na Woltera i Helwecyusza, na Spinozę, na sceptyków i panteistów i heglistów, bo wyglądacie jak ów złodziej, który ścigany na ulicy wołał wskazując palcem przed siebie: Łapcie złodzieja! Wszyscy tamci lepsi są od was. Boć wyście ujarzmili myśl, przytłumili zapał, spłodzili obojętność, a tamci podżegają ducha, rozbijają jego kajdany, sposobią do przekonań i wiary. Szkoły wasze są narzędziami przewrotności. Mo-

---

*) J. G. Seume oficer moskiewski w dziełku: *Einige Nachricht n uber die Vorfälle in Polen im Jahre 1794.* Leipzig bei Gottfried Martini 1796 str. 7.

*) Corneille.

**) Ewan. Ja. VIII. 32.

żnaż bardziej nauczycielstwo zohydzić, znieważyć i nadużyć, a zarazem skuteczniejszych chwycić się środków, aby lud oszukiwać a rozszerzać ciemność i zepsucie? Przez lat kilkanaście wprawiacie dusze do prawidłowej niewoli, uczycie jak w miejscu własnego rozumu stawiać przykazania narzucone przez was. Nauki wasze są gwałtem zadanym duchowi, rabunkiem jego praw. Przez służebnictwo wychowujecie panom waszym nowych służalców, aby się uwieczniała na świecie służebność; aby zepsucie moralne stało się jej moralną podstawą. Bóg wasz jest tylko maską waszych niegodziwości. O was to powiedziało pismo, że modlicie się do cielca złotego, bo złote cielce wam przepisują jak boga chwalić. Możnaż było piekielniejszych do oszukaństwa użyć środków, jak używając wiary, której lud potrzebuje koniecznie, której się pozbyć nie może? Stanęliście jak rabusie u wrót człowieczeństwa, aby wchodzącą weń młodzież całemi pokoleniami obdzierać z przyrodzonych skarbów duszy i puszczać dalej zubożałą kaleką, nawykłą do zniewagi i posłuszeństwa. Bo czemże jest innem wiara ślepa, jak zniewagą rozumu. Oto są wasze konwikta i kolegia i pensyonaty męskie i żeńskie. Żołnierze papiezcy, *) włokący za sobą capów, jak za Henryka IV. są strasznem wojskiem szerzącem w świecie moralnym spustoszenia i łupieztwa, z jakich nie mogą wykichać się wieki całe. Takie pielęgnowanie wydaje na świat obłudę i pozorowość, przybierającą suknię cnoty a unikającą jej treści. Zatem kolegia jezuickie i arystokracya parafiańska zostają w przyjaznym stosunku, bo jedno drugie zasila. Arystokracya przyszła do tych przeświadczeń, że trzeba na kilku stołkach siadywać. Chcieliby i patryotów udawać i pochlebiać ujarzmicielom, i gardzić mieszczaństwem i za liberalnych uchodzić. Gdzie indziej oświata zaciera narodowość, u nich zatarła charakter. Arystokraci parafiańscy są bez charakteru. Jednę tylko mają barwę mieniącą się obłudy. Lamentują nad prześladowaniami tyranów, nad cierpieniami ziomków po więzieniach i na wygnaniu, zawracają oczy, wzdychają głęboko, okazują współczucie w dolegliwościach narodu; ale to wszystko trwa tylko do południa. Po południu zmieniają się dekoracye. Rano podobali się narodowi smutkiem i narzekaniem, wieczorem trzeba się pokazać i podobać wesołością Molochowi, który pożera dzieci narodu. Rano wywożono do fortec skazanych za miłość ojczyzny, w wieczór patryoci świata wielkiego postrojeni w szaty świąteczne bawili się, śmieli i tańczyli na balu u cielca złotego. Rano żałoba i deklamacye wolności, wieczór wesołość i uczynki służebnictwa. Czyż postępowanie takie nie wyciska piętna ohydy? Czyż niepowinnoby demaskować tych oszustów w oczach poczciwej szlachty, którą oszukują, chcąc mieć u niej wzięcie i wpływy. Arystokracya parafiańska lubi cnoty głośne a występki ciche, bo w występkach smakuje a cnoty udaje. Niech klęska jaka kraj dotknie, niech pożar strawi jakie miasto, niech powódź zniweczy zabiegi rolnictwa: ci wielcy służebnicy gotowi zaraz chodzić po kwestach, dawać bale, i grać komedye, ażeby wszyscy wytykali palcami ich dobre serce, ich miłosierdzie. Nastawiają dobroczynność swoją jak łapkę na cudze kieszenie i myślą nadto, że wielką czynią ofiarę z siebie, wchodząc z motłochem w chwilową styczność, pokazując się pospólstwu. Miły boże! cóż w tem szczególniejszego? Czy grać będzie wszetecznica, którą na scenie życia nazywają hrabiną, czy wszetecznica, którą nazywają aktorką: wszystko to jedno. Owszem ostatnia gra lepiej i rozsądny człowiek woli ją widzieć. A publiczność która w tem nadzwyczajność upatruje, która dla tego że gra xiężna, gromadniej się zbiera, ma w sercu uczucia służalcze, jest jeszcze niewyrobioną, dziecinną publicznością. Nacóżby mieć wzgląd na nią? za cóżby ją poważać? kiedy ona sama siebie nie poważa. Z publicznością dzieje się jak z pojedynczym człowiekiem. Póki niezłoży dowodów prawości, charakteru, rozumu, talentu i t.d. dopóty ma się go za nic. O! stworzenie boże! Publiczność która się garnie na teatra miłośników i oklaskuje nikczemników, którzy balowali w dzień skazania jej synów; którzy stroje narodowe, uświęcone pamiątką wielkiej przeszłości, wywlekają na widowisko dla szyderstwa cudzoziemców; publiczność taka podobna jest do tego JW. panicza co to z wąsiczkami chodzi niobożątko po wałach i kobietkom w oczy zaziera i pokazuje piękny surducik i przejeżdża się na koniczku i rano idzie do kościoła a wieczorem do nierządnicy. Sam nie wie dla czego robi to wszystko. Taką publiczność łatwo jest odrwić; więc odrwiwa ją ciągle arystokracya parafiańska, której wszystkie uczucia są kramarstwem, wszystkie cnoty przedajnictwem. Arystokratki chcą być miłosierne za cudze składki, chcą być pobożne za królestwo niebieskie, chcą kochać za majątek, chcą poświęcić się za zapłatę, chcą być wierne za zapłatę. I znowu za zapłatę naruszają swoją miłość i poświęcenie i uczciwość i wierność. Nawet patryoci chcą być patryotami za zapłatę. Oddadzą dla miłości ojczyzny srebra i klejnoty, poświęcą jej część swojej gotówki, byle im ojczyzna pokazała województwa, hetmaństwa, starostwa, ministerstwa, senatorstwa i tak dalej. Takiemi błazeństwami pociesza się po upadku Polski arlekiński dwór Adama Igo. I czegóż się po takich nikczemnościach spodziewać? Otwórzcie oczy ludzie poczciwi i nie dajcie się wodzić za nosy. Znamionami świata wielkiego jest brak uczuć, zaparcie szczerości, partactwo cnoty. Jak przemawiać do was będzie w imieniu ludzkości, w imieniu ojczyzny, w imieniu sławy: to pewno chce was oszukać. Jak pokazywać wam będzie troskliwość, przyjaźń, miłość zapał, uniesienie: to pewno chce was oszukać. Arystokratki parafiańskie unoszą się nad lada drobnostką. Zadraśnięcie szpilką, zgniecenie robaczka może je nabawić spazmów, tłuczenia serca i mdłości. Niemasz u nich uczuć tylko przedrażnienie i czułostki. Co tknij którą, to powiada że exaltowana, uważa exaltacyę za coś bardzo powabnego i zajmującego w kobiecie, wszystkie swoje urojone cierpienia przypisuje exaltacyi, wszystkie swoje głupstwa zwala na exaltacyą. Jak baby podkościelne zapiwszy się gorzałką, płaczą i lamentują bóg wie czego, tak panie świata wielkiego popiwszy się exaltacyą, wzdychają i załamują ręce i drgają i wyduszają łzy, i kończy się na łzach i wykrzyknikach nad okropnością wypadków, nad nędzą współbraci. Albo w chorowitem rozczuleniu sprawiają dla bab i dziadów polewkę, za co znowu jedzą wykwintny obiad u fioletów. W tem jednem pozostają przynajmniej wierne same sobie. Za młodu polewkę,

*) *Regimini militantis ecclesiae.* Początek bulli Pawła III. z 27 września 153[illegible] potwierdzającej Jezuitów. *Quicunque vult sub crucis vexillo militari.*

na starość polewkę, zawsze polewkę! Niechby dawały dziadom przez rok cały polędwicę, byłoby to mniej exaltowane, mniej łzawe, mniej wodne, ale pożyteczniejsze. Takie polewkowe miłosierdzie jest oszukaństwem, czułość taka chorobą, exaltacya taka nałogiem, pijaństwem. Niemasz na tę słabość skuteczniejszego lekarstwa jak miotły, miotełki! Niegrzeczny wprawdzie to środek ale pomocny. Nie bierzcie tego za żart lub przesadę, ani w zrozumieniu przenośnem, bo utrzymuję w dosłownem znaczeniu, że rózga tylko działając homeopatycznie na te zroskosznione ciała, może przez drażnienie fizyczne znieść chorowitość moralną i wprowadzić równowagę stanu i działań ciała z uczuciami i duchem.

Jak do dźwigania ciężarów wymyślono na konie szory i półszorki, tak do dźwigania życia jest dla ludzi cnota i półcnotki. Z tą tylko różnicą że również szorami jak i półszorkami jednego dopina się zamiaru, półcnotą zaś oszukuje się wprawdzie krótko widzących i zyskuje uwielbienie, cnocie należne, ale dusza nikczemnieje i nie osiąga tej piękności i mocy, jaką jej nadaje cnota prawdziwa. Zapomagać i utrzymywać ubogich jest najpierwszym, najbardziej pojedyńczym i najłatwiejszym obowiązkiem bogatych. Bo chociażby ubogi popadł w nędzę, nie przez przeciwność losu lecz przez nierząd i próżniactwo, a bogaty został bogatym nie przez przypadek lecz przez pracowitość i przemysł: to jeszcze wielka część majątku bogacza uzyskaną jest na nierządzie i próżniactwie ubogich i byłaby ich własnością gdyby byli pracowici i gospodarni. Jeżeli tedy sprawiedliwą jest rzeczą aby bydlę utrzymać za to co się niem albo na niem zarabia, o ileżto sprawiedliwszem i bardziej zobowiązującem będzie względem ludzi? A i pracowitość bogatego czemże jest zwykle jeżeli nie pracowitością jemu podległych, uboższych? Wielkie zakłady przemysłowe utrzymują i wsławiają nędzni wyrobnicy, na rzemieślników pracuje czeladź, na arystokracyę biedni poddani. Tym sposobem wznoszą się miasta, gromadzą bogactwa, zakwitają sztuki i kupiectwo. Pominąwszy tedy przepisy religii i jej nadziemskie obietnice; wspieranie ubogich jest tylko wypłatą prostego długu, zaciągniętego u ludzkości. Czegoż tedy chwyta się świat wielki aby się od tego spłacania uwolnić a za płacącego uchodzić. Jakąż na miejscu tej cnoty stawia półcnotkę? Zupę rumforcką. — Zupę wymyślono nie na to, aby bogaci oszczędzali swoich dostatków i zbytków, lecz żeby i ubodzy mogli wspierać ubogich. Najtańsza to sława zapewne, zbyć zgłodniałego zupą rumforcką; a nie dawszy mu dostatecznej zapomogi, nie zabezpieczywszy go od nędzy, nie nastręczywszy mu środków dalszego zarobkowania i utrzymania, zyskać przecież imię i odgłos wielkiego dobroczyńcy. Jestto jakby chcieć uwiecznić ubóstwo dla łatwych środków dobroczynności. Bo ubogi przestaje na dzień być głodnym ale nieprzestaje być nędzarzem. Jeżeli osoba bogata, której prosty datek na ubogich więcej wynosić powinien, niżeli uzbierać można z granej w tym celu konedyi, gra przecież aby się tylko wykupić od prostego datku; czemże jest wtedy? Zupą rumforcką. Jeśli ubiory miłośników teatru w wartości swojej równają się lub mało co nierównają dochodowi z gry ich na ubogich; czemże są wtedy miłosierni lubownicy sztuki dramatycznej? Zupą rumforcką. Jeżli osoba bogata, której prosty datek na ubogich więcej wynosić powinien, niżeli zebrać można z żebraniny po domach, idzie drzyć oczy aby cudzym nakładem zostać dobroczynną; czemże jest wtedy? Zupą rumforcką. Jeżli osoba płacząca nad nieszczęściami narodu, wzdychająca nad cierpieniami wygnańców i skazanych, w dzień narodowej klęski, narodowego smutku a tryumfu ciemięzców idzie na ich salony uśmiechać się i tańczyć; czemże jest wtedy? Patryotyczną zupą rumforcką. Czemże są wszystkie owe bale na których strojność, wystawność i zbytki kilka razy więcej warte, niż zbierze się dla ubogich? Zupą rumforcką. Ubodzy pracują na nas w pocie czoła, o suchym kawałku chleba? warto więc dla ubogich bawić się i tańczyć i umizgać i grać komedye i zjadać bażanty i spijać szampany. Niepodobna dotkliwiej wyszydzić ubóstwo! Ten brak uczucia, to zepsucie dumy, obchodzącej się z biednymi jak ze zwierzętami, liczy arystokracya parafiańska do swoich zasług i zaszczytów, nazywa szlachetnością uczuć. Nadto zdaje się jej, iż nabywa przez to prawa krzyczenia po miękich salonach swoich na grubiaństwo motłochu, na niewdzięczność pospólstwa. O! motłoch jeszcze aż nadto jest cierpliwy, a sprawiedliwość jaką bóg rękami jego wymierza, aż nadto leniwa. Udajecie chrześcian i pobożnych; powiem więc na czem zasadza się miłosierdzie według ewangelii, jaki środek Chrystus zalecał dla zaradzenia ubóstwu. „I rzekł mu Jezus: Jeżeli chcesz być doskonałym, idź przedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie.“ (*) To też apostołowie i pierwsi Chrześcijanie osiadłości i majętności przedawali i udzielali ich wszystkim jako któremu było potrzeba. Jeżeli człowiek litościwy wymyśla środki jaknajtańszego nakarmienia głodnych, a przy szczupłych zasobach poświęca jeszcze na tę tanią karmę część swojego majątku; to zaiste zasługuje się ludzkości, wypełnia prawdziwą cnotę. Ale jeżeli bogacz chwyta się tych środków aby sam tylko jak najmniej wydał, aby uskąpił swych bogactw: to jestto tylko chytrem oszustwem. Bogaty mógłby według zamożności swojej corocznie jednego lub kilku ubogich wybawić z ubóstwa, postawić w możności pomagania sobie samym i nie potrzebowania na przyszłość jałmużny. Ale to byłoby cichą cnotą, za którą błogosławiłoby tylko kilka sierot w modlitwach pokątnych. Zyskowniej jest zatem dać stu albo dwiestu jaknajtańszą polewkę, dać stu albo dwiestu po grajcarku, bo to i mniejszy wydatek, i mocniej w oczy uderza i zaraz mówi o tem całe miasto, kraj cały. Nie jestże to czynić z miłosierdzia przedmiot przemysłu i frymarki? Jeżeli żyjący z pracy rąk swoich artysta albo rzemieślnik, chcąc wesprzeć biedniejszych, idzie pracować i oddaje im swój parodniowy lub parogodzinny zarobek: to zaiste zasługuje się ludzkości, popełnia prawdziwą cnotę. Ale jeżeli żyjący w zbytkach, posiadający włości i domy, rozrzucający na stroje, powozy, klejnoty i inne okazałości, dumę podsycające, trwoniący w karty, w zakłady, na aktorki lub konie; jeżeli taki korzystając z ludzkich słabości idzie na ubogich zarabiać, i woli grać komedię, spiewać koncerta jak dać część jaką z własnych dostatków: to okpiwa publiczność i ubogich — publiczność, która w niedorzecznej ciekawości płaci za jego wybieg i grę

*) Ew. Mat. XIX, 21. K 4

**) Dzieje Apos. 11, 45.

zawsze licha; ubogich, którzy wierzą w jego dobroczynność. To co arystokraci parafiańscy w języku swoim zowią dobroczynnością, połączone jest zawsze z skąpstwem i wyniosłością, z pewnem tłem protekcyonalnem i z chęcią widoczności. Bo co oni mają za cnoty, to lubią wynosić na widownię publiczną, jak kupiec który celniejsze towary za szkłem wystawia dla obudzenia ciekawości i rozkołysania głośnego dzwonu chwalców. Służalcy świata wielkiego, jak ochoczo według stopnia służby płaszczą się i podłą, tak chcieliby znowu kimcis się posługiwać, kimciś pogardzać, nad kimciś górować; może nawet dla nasycenia z jednej strony tego arystokratycznego głodu, z drugiej strony dozwalają go sycić na sobie. Jeźli dadzą bal dla ubogich, jeźli przez bardzo miłosierne poświęcenie i zaparcie siebie samych zejdą się zabawiać wspólnie z mieszczanami i pospólstwem, to starają się od nich różnić, strojem, obejściem i mową, odstrychają się od nich w jednymże salonie w osobne zgromadzenie, w oddzielne wybrane koła tańcu; krzywią nosem na ich śmielsze zbliżenia, wyśmiewają między sobą ich gusta, ich brak salonowości, ich nieuctwo w francuzczyznie, przybierają pewien spokojny wyraz uznanej swojej wyższości. jakby bawili się od niechcenia, jakby łaskę czynili, że się razem zeszli, jakby łaskę czynili że są grzeczni. A jeźli który z nich nie ziewa, jeźli nie odejdzie wcześnie, jeźli godzinę dłużej zostanie, to i to także łaska. Co więcej, patrzą z ukosa i politowaniem, nieraz z zazdrością na wykwintność ich stroi, na ich bogactwa, jakby na przywłaszczone niestosowności. Arystokracyi parafianskiej zdaje się, że oni tylko mogą bez smieszności i przesady być bogaci i ubierać się w złoto i dyamenty, stroić sługi swoje w hafty. „Wystaw sobie“ mówiła **twarz blada** do przyjaciołki „do tychczas nie wydaje mi komornik szalów z pod swojej pieczątki. Pewno komornikowa w nich chodzi. Ja urodzona do tego, ja miałam dyftykowe pieluszki, ja spię w dyftykach a ona rada że się dorwała, wygląda gdzieś jak małpa w spodnicy.“ Uderzała świałych cudzoziemców ta śmieszność i upatrywali w niej nawet przyczynę poróżnionych dążności i trwającej narodowej niemocy. *»Diese gemeine Gesinnung welche sich offenbart in zahllosen flitterhaften Vorzügen, welche sich der Adel anmasst, indem er gewisse konversationelle Sitten, einen gewissen vornehmen Ton als Privilegien geltend macht, indem er sich abschliesst in der Geselschaft und unvernünftiger Weise alle bürgerlichen und bäuerlichen Interessen von den Seinigen trennt, be auben die polnische Nationalität jener intensiven Kraft ohne welche sie sich nicht behaupten kann„* (*) Służebność, przywiązanie do służby i jej odznaczeń, wzmagając się w zapamiętałą namiętność, przygłusza i tłumi wszystkie najświętsze uczucia. Ustępuje miłość ojczyzny, miłość bliźniego, miłość małżeńska. Wszystko to wygląda jak dodatek uboczny, dobry dla przyjemności tak długo, póki nie wchodzi lub w rzeczywistą lub w urojoną tylko sprzeczność ze służbą.

(Dokończenie nastąpi.)

---

*) *Die Theilung Polens und die Geschichte der oesterreichischen Herrschaft in Galizien.* Von Dr. **Grosse Hoffinger** 1847 str. 16.

Nasze Drogi.

Tyraństwa wał
Zgruchotał strzał
Wszechmocnej boga woli,
Ciemiężcom w zgon
Jękł kary dzwon,
I zżegnał ćmy niewoli.
I poznał lud
Co boży cud,
I czem zwyciężać wroga:
Za tyle łask,
Za cudu blask,
Gdzież z dzięką nam? Do boga!

Przez tyle lat
Nas darzył świat
Obietnic czczemi kłosy,
A wróg co sił
Krew naszą pił
I mnożył męczeństw stosy;
Bo ten, co zdrzeć
Mógł sromu sieć,
Był wprzęgnion w jarzmo trudu,
Dziś duchem ztchnion
Da święty plon:
Gdzież z sercem nam? Do ludu!

Lecz zanim głóg
Wolności pług
Wyorze z naszej roli,
Nie jeden grom
Uderzy w dom,
Nie jedno się przeboli;
Bo rzeźny nóż
Despotow stróż
Wyostrza do rozboju:
By sprawy wstecz
Niepchnął ten miecz —
Gdzież z piersią nam? Do boju!

A gdy nam bóg
Z przepastnych dróg
Zwycięzko wyjść dozwoli,
I wolnych kraj
Zamieni w raj
Z tęczami jasnej doli,
Gdy kmieć i pan
W cześć wspólnych ran,
Uściskiem winy zmażą:
Cóż wtedy nam?—
U ludów bram
Być przednią swobód strażą.

12 czerwca 1848.

Fr. Waligórski.

O oszczerstwie publicznem

Hajdamackie rzeźcie noże
I oszczerstwa i bluźnierstwa,
By caryey w grobie kości
Nie skleiły się z radości.

Pomiędzy egipskiemi plagi, jakiemi bóg nas w

czasie niewoli naszej nawiedzał, oszczerstwo jedno z najpierwszych miejsc zajmuje; zbrodnia ta wielka w prywatnem życiu, w publicznem rośnie do najwyższej potęgi, jak każda inna zbrodnia czy cnota. Jeżeli w czem okazaliśmy lekkomyślność, to w tak zwanym sądzie publicznym; nie mając bowiem żadnej podstawy, wynosiliśmy pod niebiosa, albo z błotem mieszaliśmy, na chybił trafił. Wrogowie nasi, jak z innych, tak z tej słabości zręcznie korzystać umieli, a używając własnego naszego jadu, zatruwali nim pociski przeciw nam samym wymierzone. W kraju, gdzie nie było życia publicznego, niebyło też i opinii publicznej, a gdzie landsztandy zastępowały pierwsze, a Sacher na czele swej hołoty kierował drugą, tam plotki i potwarze rosły bujnie, jak chwast na pustej niwie. Od czasu powstania listopadowego dzieje narodu naszego, jakby zakopały się w ziemię; w lochach więzień i kopalni, toczyła się zajadła ale skryta walka między rewolucyą a kontrrewolucyą, reprezentowaną przez biurokracyą i siostrę jej przyrodnią, arystokracyą, z innej matki, ale z jednego ojca, egoizmu, zrodzoną. Grobowa cisza brzękiem tylko kajdan przerywana pokryła myśli i czyny, ołowiane wieko zapadło na cnoty i zbrodnie polityczne, wrogowie nasi strzegli wchodu do tej pieczary, tyle tylko światła doń wpuszczając, ile potrzeba było, by ohydne ujrzeć w niej postaci. Biurokracya z arystokracyą na wyścigi ubiegały się, by przeistaczać fakta, fałszować zasady, błotem obrzucać najczystsze zamiary. Potwór ten, nie o stu głowach bo raczej bez głowy, ale o stu językach, ział ogniem oszczerstwa, by wysuszyć serca, zbezwładnić ramię tych, co samolubstwu jego grozili. Tak rosło kłamstwo, potwarz, z potwarzy najszlachetniejsi ludzie padali jak kłosy pod chmurą tej szarańczy. Kto nie został napiętnowany imieniem zdrajcy lub szpiega, komu nie zarzucono, iż nadużywał pieniędzy składkowych, tego nazwano przynajmniej szaleńcem lub komunistą. Od roku 1833 cztery były główne procesa polityczne, a każden z nich w inny sposob spotwarzono. Partyzantkę nazwano intrygą rosyjską, a jej działaczy rosyjskimi szpiegami. Cięglewicza, Kropiwnickiego i sześciu innych ogłoszono publicznie w Gazecie Lwowskiej jako zbrodniarzy, za mordy i rabunki skaranych. Sprawę tak zwaną adwokacką w 1845 ogłoszono jako komunizm w tejże samej Lwowskiej Gazecie. Wybuch 1846 roku jako najgłośniejszy, najważniejszy w skutkach, przeto najwięcej wymagający usilności, w różne sposoby oczernić chciano. Obok morderczych band Szeli, obok szubienicy Wiśniowskiego, tuż pod murami karmelit, stanęły czarne bandy oszczerców, by dobijać ofiary, coby niepadły od razu; im to, im należą wielkie nagrody, im to medale i pochwały, bą one lepiej służyły jak Szela, co tylko pałką zabijał. Zwaśnić braci pomiędzy sobą, zatruć to zaufanie co jedyną jest siłą słabych, zedrzeć urok z poświęcenia i przeistoczyć go w szaleństwo lub zdradę, oto było zadanie z którego się wywiązać chciano, biada temu co otwartem wystąpieniem zniweczyć usiłował niegodne zarzuty komunizmu, anarchii, szlacheczyzny i t. d.! Biada temu, co wrogom plwał prawdę w oczy, a zaufał w cywilną odwagę tych, co niby w wszystko się poświęcili. Kontrrewolucyjna para sióstr, jakkolwiek nienawidząca się między sobą, bo w ciągłej walce o pierwszeństwo, w tym jednym razie połączy się społem, by rozszarpać go między sobą, a szczątkami sławy jego pokryć własną lichotę, powstanie próżność, zazdrość, obrażona duma, powstanie wyrzut sumienia, co będzie szukał odwetu za własne nikczemne znalezienie się w czasie trwogi, powstaną rozmyślni językowi siepacze, co jak Szela licznemi bandami dowodzić będą, pójdą za nimi głupcy i bajczarze, co jak niesforna psiarnia gonią pod trop zwierza — dopóki prawda nie wyjdzie z ukrycia, dopóki światło dzienne nie zawstydzi łotrów, nie poda wzgardzie ich mimowolnych służalców. Już wschodzi to słońce prawdy, już dzisiaj niema tajnych zamiarów, wiemy wszyscy, jakie są środki przed nami, a sąd publiczny niech miasto niewinnych ofiar sięga oszczerców; rzućmyż tę broń haniebną którąśmy dotąd się kaleczyli, a mówmy sobie otwarcie wszelką prawdę w oczy, niech to przysłowie: Polak mądry po szkodzie, sprawdzi się i w tym względzie. Zastanowmy się, do czego doprowadzono nas w latach niewoli. Od czasu rewolucyi listopadowej ciągle żyliśmy kłamstwem i obłudą. potwarzano kraj przed emigracyą, emigracyą przed krajem, lud przed szlachtą, szlachtę przed ludem, aż do ostatniego olbrzymiego *absurdum*, gdzie ludowi wmówiono, że szlachta wyrznąć go chciała, aż wmówiono w szlachtę, żeci, co poczęli ruch 1846 r. byli całego nieszczęścia sprawcami. Kontrrewolucya chwyciła tę broń ostatnią, by do reszty zwaśnić nas między sobą. Walono na nasze barki schylone całą nienawiść, która należała się wrogom; im kto bardziej dał im się we znaki, tym mocniej go kamienowano. Któż nie czytał owych patentów po niemieckich gazetach, kto nie zna obmierzłych listów polskiego szlachcica do księcia Metternicha, albo dziełka austryackiego bohatera, *das Polenattentat*. Codzienne zdarzenia czasowe nie dozwalają jeszcze mówić o przeszłości, dla tego dotąd spoczywa wiele jeszcze pod zasłoną; ale chwila cierpliwości, a wszystko wyjdzie na jaw, ku zawstydzeniu wrogów i potwarców naszych!

Fr. Wiesiołowski.

„Przyjaciel ludu“ — „Przyjaciel dzieci.“

Do znanych dzienników tutejszych przybywają coraz nowe. J. Alexander Kaminski wydaje „pisemko dla oświaty i zabawy ludu wiejskiego — Przyjaciel ludu,“ wychodzące co niedzieli w pół arkuszu. Przeznaczenie tego pisma i nadzwyczajna jego taniość, miesięczna bowiem prenumerata w Redakcyi wynosi tylko 6 kr. m. k, zasługują na jaknajpowszechniejsze wsparcie, o którem dopiero będzie ono mogło wzrość w odpowiednią swemu powołaniu doskonałość. Prze-

dowszystkiem należy mu starać się o czasowość i popularny wykład swych artykułów, do czego nie dość prawić w kaznodziejskim tonie o ogólnikach. Owszem każda bieżąca kwestya, jak np. zniesienie pańszczyzny, rekrutacya, wybory, sejm, powinna być wyłuszczona ludowi. Wykładu zaś życzyćby należało wszystkim artykułom takiego, jakim np. odznacza się artykuł Baltazara Szczuckiego w nr. 6 i 7 „Początek szlachty i d t.“, jakoteż wszystkie osobno drukowane pisemka tego wybornego publicysty gminnego.

Od 1 lipca będzie wychodzić w drukarni zakładu narodowego Ossolińskich pod redakcyą F. Ksawerego Bełdowskiego tygodnik naukowy dla dzieci pod nazwą „Przyjaciel dzieci“ Pisemko to obejmować będzie naukę religii, nauki przyrodzone, jeografiję, historyę i inne przedmioty naukowe, oraz powieści moralne i historyczne. Aby zaś wykład wspomnionych nauk dokładniej uzmysłowić, będą umieszczane ryciny i mapy, o ile się takowych potrzeba okaże. Przedpłata we Lwowie w kancelaryi zakładu narodowego Osol. półrocznie 1 zr. 15 kr., na prowincyi, pocztą albo drogą księgarską 1 zr. 45 kr. m. k. — Spodziewać się należy, że rodzice, opiekunowie, duchowni i nauczyciele będą z całych sił wspierać tak ważne przedsięwzięcie.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Wybory, wybory! a tymczasem nowa rzeź, w Brodach! Gdzieindziej taka sprawka, w porze wyborów zdarzona, ustaliłaby na lat kilka większość i panowanie opozycyi. U nas zmysł ludzkości wszelkiemi rodzajami okrucieństw tak dalece stępiony, że o podobnych herodjańskich mordach mało kto mówi. Rząd zaś chyba tylko na prawdę powiedzieć może, co my w przeszłym numerze figurycznie wyrzekli, że władztwo wojskowe, w osobie pana porucznika Bruder, ostatecznego obłąkania zmysłów dostało. Obyż to szaleństwo, oby te Cucyłowskie, Stanisławowskie, Krakowskie a teraz jeszcze Brodzkie zabójstwa konstytucyjne przynajmniej publiczność w obecnej sprawie wyborów zdrowym ożywiły duchem. Jak wszystko tego roku tak i ta sprawa zaskoczyła nas tak niespodzianie, wszelkie rady obywatelskie przyczyniły się tak mało do jej zakierowania, że publiczność tutejsza ledwie kilką dziennikarskiemi artykułami przygotowana do niej przystępuje, przystępuje nieświadomem dzieckiem, niewidzącymi się wzajem, nie znającym się pomiędzy sobą ciemnymi. Wszakże nad dziećmi czuwa jakaś niewidoma opieka, a ciemni mają instynkt. Toż niechcąc rozpaczać o tej tak nieprzygotowanej sprawie, mamy owszem wszelką nadzieję, że sama instynktowa prawość większej części ludu miejskiego nie da się uwieść ani podszeptom biórokracyi ani zamachom świętojurców. Wszystkie dotychczasowe rezultaty przedwstępne utwierdzają nas w tem mniemaniu. Stanowcze prawybory nastąpią dopiero w poniedziałek.

Koncert Samuela Kosowskiego odłożony na 25 b. m.

MODY.

Z Paryża, dnia 4 czerwca 1848.

Stroje damskie. W tych dniach widzieliśmy znowu piękne stroje letnie. Suknia muszlinowa w szerokie różowe i białe pasy, spodnica ubrana w cztery fałbany wskośno krajane. Stanik wysoko zachodzący do paska, marszczony w pasie i na ramionach; rękawy długie, wpół szerokie wskośnie krajane, fałdowane na łokciu i obszyte przy ręce małą falbanką, która służy za mankietki. Kapotka biała krepowa, ubrana girlandą z liści; szal czarny koronkowy, szlafroczek jedwabny niebieski, spodnica ubrana z przodu dwoma małemi falbankami, przedzielonemi jednym rzędem guzików; stanik gładki, wysoko zachodzący, z przodu na jeden rząd guzików zapinany i tak jak spodnica dwiema koronkami ubrany; rękawy wpół szerokie, w górze obcisłe, przy ręce szersze, ubrane trzy razy koronkami; rękawki białe muszlinowe. Kapelusz słomkowy, ozdobiony bukietem drobniutkich kwiatów błękitnych.

Stroje męskie. Surduty krają się najwięcej prosto dla młodych. Paletoty letnie zawsze są w modzie; robią się bardzo krótkie w stanie miernej szerokości, do połowy opięte na jeden rząd guzików zapinane; kołnierz i klapy powinny mieć proporcyonalną szerokość; noszą się całkiem zapinane lub wyłożone. Kamizelki najpowszechniejsze w kraty lub w pasy; białe pikowe robią się ze stojącym kołnierzem i z klapami.

Rycina przedstawia Mierosławkę, koloru szafirowego, do niej konfederatka atłasowa, suknia muszlinowa. Druga figura: kontusz i żupan atłasowy.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.